

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYDZIEŃ

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz

petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za

wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za

wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń zagranicznych po

10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:  
w Częstochowie W M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz.  
w Brzezinach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek.  
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

## OD REDAKCYI.

„Tydzień” pismo społeczne i literackie, wychodzić będzie nadal pod tym samym kierunkiem.

Z powodu nadchodzącego terminu składania przedpłaty na **Tydzień** za kwartał IV-ty roku 1888, Redakcja uprzejmie prosi o wczesne jej wnoszenie. Przedpłata wynosi:

w Piotrkowie

rocznie . . . . . rs. 3 „ —  
półrocznie . . . . . „ 1 „ 50,  
kwartalnie . . . . . „ — k. 75,

Na prowincyi i Cesarstwie

prenumerata wynosi z kosztami przesyłki, pocztą, opasek i ekspedycyi:

rocznie . . . . . rs. 4 „ 40.  
półrocznie . . . . . „ 2 „ 20,  
kwartalnie . . . . . „ 1 k. 10.

Przedpłatę na „Tydzień” przyjmują: w Piotrkowie Redakcja w domu Michelsona naprzeciw cukierni Szymańskiego i obie miejscowe księgarnie, w Częstochowie W.W. Józef Komornicki i Franciszek Januszewski oraz księgarnia M. Lipskiej, w Będzinie W. Janiszewski Stanisław, w Brzezinach W. Krzemieniowski Julijan, w Dąbrowie W. Tomaszewski J., w Łasku W. Hipolit Olszewski, w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz, w Radomsku W. Goszczyński Franciszek, w Rawie W. Grabowski Hipolit.

**Ogłoszenia**, podług taryfy zamieszczonej w nagłówku „Tygodnia” przyjmują również wyżej wymienione osoby, a po za granicami gubernii piotrkowskiej agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie, Senatorska 26.

## Wiadomości Bieżące.

— **Przyjazd Najdostojniejszych Osób.** Depesze z Petersburga do pism warszawskich donoszą: Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani, Cesarzowiec Następca Tronu i Wielcy Książęta Jerzy i Włodzimierz Aleksandrowicze, oraz Mikołaj Mikołajewicz Młodszy, przybyli dnia 15 b. m. o godzinie 5 rano na stację Jeleni i o godz. 8-ej rano podążyli do Spawy.

— **J. E. Ksiądz Biskup** Bereśniewicz, obiedząc tutaj dyjecezyję, odwiedził w ubiegły czwartek i Piotrków. Przyjechał z rana o godzinie 8-ej od strony Milejowa; od godziny 11 do 2-ej udzielał tegoż dnia, i nazajutrz rano Sakramentu Bierznowania, poczem przed samym południem w piątek udał się w dalszą podróż.

— **Jeszcze opłaty alienacyjne.** Pomimo kilkakrotnych wyroków warszawskiej izby sądowej, rozstrzygających kwestyję, że opłatę alienacyjną należy pobierać nie od najwyższego szacunku prawne-

go nieruchomości, lecz od ceny postąpionej na licytacji publicznej, sądy okręgowe trzymały się i trzymają dotąd rozmaitej pod tym względem praktyki. Jako przykład różnych opinij władz sądowych dość będzie przytoczyć, że tutejszy sąd okręgowy, a także III wydział sądu okręgowego warszawskiego oblicza 4% od najwyższego szacunku, gdy wydział IV bierze stałe za normę cenę licytacyjną. Ciekawym przyczynkiem do kwestyi tej, którą niezadługo rozstrzygnąć ma ostatecznie senat rządzący, jest odezwa przysłana z departamentu ministerjum skarbu do piotrkowskiej izby skarbowej, przytoczona przez „Dzien. Łódzki.” Brzmi ona w dokładnym przekładzie jak następuje: „Departament zawiadamia: 1) Że pod ceną aktu ostatniego nabycia należy w myśl § 28 ust. stempl. (wyd. 1866 r.) i art. 3 § II prawa z dnia 1 maja 1884 roku uważać cenę tego aktu przepisania tytułu własności, który poprzedzał akt ostatnio uczyniony bez względu na to, czy przedmiotem umowy jest nieruchomość uregulowana hypotecznie, lub nie; 2) że w obec tego pobranie opłaty alienacyjnej przy sprzedaży dóbr Ptaszkowice, nie od sumy zalicytowanej, lecz od szacunku prawnego, wynoszącego 90,000 rub., odpowiada w zupełności przepisom prawa. Wreszcie departament uważa za konieczne zwrócić uwagę izby, że zgodnie z wyrokiem senatu w sprawie Arfijewskiego za N. 178 w 1888 roku, spór między skarbem a osobą prywatną, powstały w skutek kwestyi co do wysokości opłaty stemplowej, podlega rozpoznaniu nie władz sądowych, lecz administracyjnych.” Wynika więc z tego, że decydująca instancja w sprawach skarbowości uznaje jedynie najwyższy szacunek nieruchomości za normę przy ściąganiu opłaty alienacyjnej, nie biorąc pod uwagę, że majątek nabyty w drodze licytacji publicznej może być zniszczony, a szacunek dokonany kilka, albo nawet kilkanaście lat temu, nie odpowiada wcale obecnemu jego stanowi. Czy pogląd ten podzieli i senat, wkrótce się dowiemy.

— **Mieszkańcy Piotrkowa** wystąpili ponownie, za pośrednictwem swych delegowanych pp. B. S. i K., z prośbą o otwarcie Towarzystwa Kred. miejskiego. Podanie zostało wysłane z rządu gubernijalnego do Warszawy w ubiegłym tygodniu.

— **Pierwsze tutejsze wyroby** szmuklerskie i dżetowe, mieliśmy już w tych dniach sposobność oglądać i podziwiać. Odznaczają się one wielkim gustem a jednocześnie taniością; okazy widocznie się podobały, gdyż zamówienia wzrastają. Będziemy niezmiernie radzi, skoro przemysł ten miejscowy rozwinię się, dając z czasem możność dobrego zarobku wielu ubogim pracownikom; jestto bowiem daleko wdzięczniejsza i bardziej urozmaicona praca od

złudnej roboty koronek, która opłaca się jedynie przy wielkim na nie popycie. Informujemy, że na wzmiankowane wyroby przyjmują się zamówienia u p. H w domu Jasińskiego, vis à vis posesyi p. Spana.

— **Teatr.** Nie przyjechał, pomimo zapowiedzenia, p. Grabiński, ale natomiast przyjeżdża na dłużej p. Teksel. Sala teatralna już skonstruktowana została u p. Spana i przedstawienia rozpoczyna się z końcem bieżącego tygodnia. W sobotę na przedstawienie pierwsze, ogłoszono „Ojca Konstantego”. Repertuar zalecać się ma świeżością sztuk i dobrym ich doborem.

— **Sierota.** Zwracając uwagę łaskawych czytelników na ogłoszenie zamieszczone na przedostatniej stronie o „Chłopcu siedmioletnim”—objaśniamy, że chłopiec ów, na skutek ogłoszenia naszego przed 4 laty wzięty trzyletnim malem do zanego domu ohywateckiego na wieś, z mizernego dziecka wyrósł, dzięki opiece dobrych ludzi, na dzielnego, ładnego i zdrowego chłopaka. Biedny sierota, oprócz wszczepionych weni zasad religii katolickiej, umie już czytać, pisać i rachować i wogóle okazuje wielką inteligencyję i chęć do pracy. Szkoda by więc było, aby miały się zmarnować te zdolności! Kto to wie, co z tego sieroty być może, przy umiejętnem kierowaniu nim i życzliwej opiece ludzkiej?.. Mamy też niepłodną nadzieję, że przy naszej i miejscowego Towarzystwa Dobroczynności pomocy, znajdzie się ktoś, co o dalszym losie jego i rozwoju tak fizycznym jak i intelektualnym pomyslił..

List rekomendacyjny dotychczasowych opiekunów sieroty redakcja posiada w swem zachowaniu.

— **Dwoje dzieci** po byłym tutejszym ogrodniku Fularskim, które tenże porzucił i których matka odumarała, przyprowadzono w ubiegłym tygodniu z Warszawy do Piotrkowa pod konwojem. Na razie zabrali je do siebie i bardzo troskliwie nimi się zaopiekował p. Prezydent miasta; następnem zaś losem ich zajęło się Towarzystwo Dobroczynności. Chłopiec ma lat 10 i będzie ulokowanym u zegarmistrza; dziewczynka zaś (około lat 8) pomieszczona zostanie w ochronie. Dzieci te mają być bardzo rozwinięte i dobrze wychowane.

— **Ukazem rządzącego senatu** departamentu Heroldyi, z d. 15 czerwca 1888 za № 68, za wysługę lat otrzymali wyższe rangi klasowe następujący nauczyciele miejscowego gimnazjum: Liwotow Włodzimierz otrzymał rangę radcy stanu, Ludwikiewicz Aleksander rangę asesora kolegijalnego, Skwarcow Aleksander radcy tytularnego, pomocnik gospodarzy klasowych Ignacy Kirniński asesora kolegijalnego, sekretarz gimnazjum Stuczyński Ludomir sekretarza gubernijalnego.

— **W średnich zakładach naukowych** męzkich zaprowadzone będą

w r. b. z rozporządzenia wyższej władzy edukacyjnej *dzienniczki sprawowania*. Mają to być oddzielne książeczki dla każdego ucznia, które, gdy tenże będzie się przemieszczał z jednego gimnazjum do drugiego, będą wślad za nim przesyłane do tegoż gimnazjum.

— **Sekretarzem** wydziału karnego tutejszego sądu okręgowego mianowany został kandydat do posad sądowych odeskiej izby sądowej p. Bogdanow.

— **P. O. Prezydenta** m. Piotrkowa generał-major Timirew ozdobiony został orderem S-go Włodzimierza kl. 3.

— **W Pabjanicach** w fabryce p. Kindlera dnia 14 b. m., zdarzył się *smutny wypadek*. Robotnikowi Józefowi Sakowiczowi wałce od maszyny tak niebezpiecznie zgniotły piersi, że pomimo udzielenia mu szybkiej pomocy lekarskiej, niema najmniejszej nadziei zachowania go przy życiu. J. S. ma żonę i pięcioro drobnych dzieci!

— **Z powodu nieszczęśliwego wypadku**, jaki niedawno miał miejsce w fabryce p. I. K. Poznańskiego w Łodzi, w którym utraciła życie robotnica Braun, zarządziła dochodzenie śledcze, które prowadzi sędzia śledczy p. Maternicki. Wezwani przez tego ostatniego w charakterze ekspertów, pomocnik inspektora fabrycznego p. Rykowski i mechanik inżynier górniczy p. Rinmin, po obejrzeniu miejsca wypadku i urządzenia windy orzekli, że śmierć Braun, która spadła z windy, wynikała ich zdaniem nie wskutek jej nieostrożności, lecz wina właściciela fabryki. Wobec powyższej opinii, właściciel fabryki pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej.

— **Wiesniaczki według żurnalu**. „Dzień Łódz.” donosi, iż do pracowni sukien damskich panny W. przy ul. Zachodniej, przybyły w tych dniach trzy wiejskie kobiety z materyjałem, prosząc o zrobienie modnych sukien dla swoich córek. Nie mogąc jednak bliżej określić swych żądań, poprosiły o pokazanie wzorów czyli mód. W „Tygodniku Mód” nie podobała się im żadna sukienka. Wzór wybrały sobie z „Bluszcza” dodając prośbę aby piesek pokojowy umieszczony w żurnalu mógł być zastąpiony przez zwyczajnego wiejskiego kruczyka, który gryzłby parobczaków zbliżających się zbyt obcesowo do dziewczyn. Ciekawa rzecz, jak wła-

ścicielka magazynu potrafi wywiązać się z tego obstalunku?..

— **W Łodzi**, pierwsze powakacyjne posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego odbyło się w dniu 5 września. — W teatrze Victoria roboty wewnątrz budynku prowadzą się energicznie. Na przedstawienu inauguracyjnym wybrał p. Kościelecki komedię K. Zalewskiego p. t. „Małżeństwo Apfel”.

— **Podatek bóżniczny**, podług zatwierdzonego przez rząd gubernijalny piotrkowski rozkładu, rozpoczęła przyjmować kasa miejska od dnia 14 września r. b. Podatek ten ma być wniesiony bezwzględnie do dnia 13 listopada r. b.; po upływie zaś tego terminu do zalegających w opłatach zastosowane będą środki sekwestracyjne.

— **Ubezpieczenia**. Wydział ubezpieczeń rządu gubernijalnego piotrkowskiego rozesłał okólnik, którym zawiadamia interesowanych, że rata październikowa wzajemnego gubernijalnego ubezpieczenia budowlą od ognia podwyższoną zostaje o 25 %.

— **Wszystkie Towarzystwa** wzajemnej pomocy zobowiązane zostały do przedstawienia p. ministrowi spraw wewn., za pośrednictwem rządów gubernijalnych sprawozdań ze swej działalności.

— **Prośba obywateli** m. Łodzi o otwarcie stowarzyszenia pomocy i wsparcia dla chorych została pozostawioną bez skutku.

— **Osada Konstaktyńów** stara się o pozwolenie na założenie kasy pogrzebowej.

— **Mianowanie**. Sędzia pokoju m. Szczuczyna p. Saczenko-Sakun przeniesiony został na takież stanowisko do Łodzi. Poprzednio jeszcze przeniesiony został z Łasku do Łodzi sędzia pokoju p. Sibilja.

— **Inspektorem** gimnazjum żeńskiego łódzkiego w miejsce p. Sperańskiego, mianowany został p. Swiatuchin, dotychczasowy nauczyciel gimnazjum w Sandomierzu.

— **Kontrabanda**. W jednym z większych składów tabacznych przy ulicy Piotrkowskiej w Łodzi znaleziono 12,000 sztuk cygara w pudełkach bez banderoli. Cygara te, jako stanowiące kontrabandę, skonfiskowane zostały przez urzędnika akcyzy pana S.

— **Wycięgi cyklistów**. Łódzkie towarzystwo cyklistów urządziło w zeszłą niedzielę wycięgi na placu przy posesyi Selina pod lasem.

— **Inteligencyja fabryczna** w Zawierciu wystąpiła z prośbą do właściwej władzy o otwarcie tamże resursy, na co zapewne uzyska niedługo żądane pozwolenie.

— **W Ozorkowie** grasuje dyfterytys pomiędzy dziećmi; codziennie umiera po kilkoro dzieci w tej małej miejsciniei!

— **Listy na tutejszej stacji** pocztowej: *niedoreczone* z powodu nieodnalezienia adresantów, z Grantanu do A. Wojtanowskiej, z Warszawy do Edwarda Skolaszczewskiego i do Zofii Maryniak, ze Strzałkowa do Markusa Ichwickiego, z Opatowa do Ostrowskiej; *nie wysłane* z powodu naklejenia marki już używanej do S. Kowalskiego w Salejowie, do Adama Ajchelkrauta w Warszawie, wręcznie do Majera Bezbrodta (bez wskazania stacji pocztowej).

— **Z Radomia**. Składki na fundacyę szkoły realnej w Radomiu postępują dosyć raźno, — spodziewać się więc należy, że doniosłego znaczenia projekt będzie urzeczywistniony. — W gronie obywateli i przemysłowców m. Radomia powstała myśl zorganizowania Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. — „Gazeta Radomska” wzywa cały kraj w artykule wstępnym do składek na gruntowne odnowienie kaplicy Kochanowskiego Jana, przy starożytnym kościele w Zwoleniu pod Radomiem, w katakumbach której spoczywają zwłoki tego największego poety polskiego z okresu złotego wieku.

— **Na prezesa** dyrekcji szeregowej kieleckiej większością głosów powołany został p. Bronisław Dobiecki, właściciel dóbr Cjanowice w pow. olkuskim.

— **Rady pedagogiczne** wielu gimnazjów postanowiły zaniechać zupełnie zadawania praktycznych ćwiczeń domowych uczniom pierwszych klas czterech, pozostawiając je dla klas wyższych, lecz w mniejszym niż dotąd stopniu. Przeciążenie pracą domową doprowadziło bowiem do wielce smutnych wyników.

— **Projekt otwarcia szkoły ogrodnictwa** przy instytucie rolniczo-leśnym w Nowej Aleksandryi, przesłany został do ministerjum oświaty. W razie uzyskania zatwierdzenia ze strony władzy, wykłady wprowadzone będą nie prędzej, jak od początku przyszłego roku szkolnego.

— **Ministerjum** komunikacyi wydało nowy okólnik do kolei żelaznych w sprawie kas emerytalnych. Jak wiadomo, na wszystkich kolejkach mają być zaprowadzone kasy emerytalne, oparte na jednostajnych zasadach. Kasy zaś emerytalne, istniejące już obecnie, a oparte na innym systemie, mają przystąpić do likwidacyi. Owóż w wypadkach, gdyby się okazało, że pewna kolej nie przedstawia warunków, pozwalających na założenie kasy emerytalnej, może być dla niej zaprowadzona kasa przeznaczonej, wszakże tylko za Najwyższem zezwoleniem w każdym poszczególnym wypadku.

— **Na Krymie** odkryto wielkie pokłady wulkanowego węgla kamiennego.

## Z SĄDÓW.

**Falszywa denuncjacja i krzywoprzysięstwo.** Długi czas jeszcze zeznania świadków będą najważniejszym środkiem w sądach do odkrycia praw-

## Ni to—Ni owo.

### LXII.

Piotrków rzuca Łodzi rękawicę. — Proroce widzienie. — „Błaga” bierze nagrodę na Pławieńskich wysięgach. — Sezon pożarów i utonięć dzieci w gliniankach. — Wandalizm piotrkowski. — Wiadomości z dziedziny archeologii, zdolne serca staropanięskie napełnić radością. — Pan M. W. w „Gazecie Radomskiej” celebruje wielkie nabożeństwo przed ołtarzami „nieśmiertelnych” miasta Szydłowca. — Feljetonowe prosectorium przerabiam na „kantor generałowego wymyślania” w jednym z pism naszych.

Zdawało mi się, że nawoływanie „Tygodnia do zakładania w b. trybunalskim grodzie wielkich fabryk będzie wołaniem Izraela na puszczę, że artykuły jego: „A gdyby”... „W dalszym ciągu”... etc., w kwestyi przekształcenia Piotrkowa, kolonii urzędniczej, w gniazdo wielkiego przemysłu pozostaną bez echa. Tymczasem — kłóży się tego spodziewałem.. jeremiady „Tygodnia” położyły kamień węgielny pod dwa zakłady przemysłowe. Jak na początek „Pierwsza fabryka polska wyrobów wełnianych” i „Fabryka wyrobów szklanych” śmiało rzucają Łodzi rękawicę. Przysnąć muszę, że z początku niewiara Tomasza opanowała serce moje: zdawało mi się wprost niemożliwym, ażeby w konkurencyjnym pojedynku przemysłowych płotek piotrkowskich z potentatami łódzkimi zwycięstwo zostało przy pierwszych; ale wynik pojedynku Floqueta z Boulangerem, gdzie adwokat pobił

generała, gdzie zwycięstwo odniósł dylutant nad fachowcem, położyło koniec moim wątpliwościom. Ostatecznie przekonał mnie główny kierownik „pierwszej polskiej fabryki wyrobów wełnianych”, człowiek z wielką wiarą i ogromnym zapalem choć małym doświadczeniem, przekonał mnie słowami: „musimy być górą!” wymówionemi przy akompaniamencie silnego uderzenia pięścią w stół i obietnicą ofiarowania mi materyjału na spódnice. Tak więc dzbanek wody, dar biednej Kachny na tombole (vidi wirsz „Do dziełek”) ofiarowany był pod szczęśliwą gwiazdą i na pierwsze potrzeby piotrkowskiego przemysłu z pewnością wystarczy, grosz bowiem wdowi ma własność ważenia najwięcej. Jak dalej przemysł piotrkowski będzie sobie radził z brakiem wody, tego nie wiem; być może, że zakładowe kapitały utopi w Strawie, która jak dotąd służy jedynie do zanieczyszczenia nam powietrza we wszystkich punktach miasta.

I oto w swym proroczym duchu widzę drugi „polski Manchester”: tysiące fabrycznych kominów czarnymi kłębam dymu prują powietrze, Piotrków przyjmuje kształt beczulki z wędzonemi śledziami, tysiące szynków otwiera gościnne swe podwoje dla zmizerowanych, białych robotników, przemysłowcy budują wspaniałe wille i pałace, Towarzystwo dobroczynności nie może nakarmić głodnych gąb nędzarzy,

„Tydzień” ażeby wydrukować wszystkie „ofiary własnej nieostrożności” na fabrykach, powiększa swą objętość, „walki na noże” stają się najulubieńszymi zabawami ludności miasta, złodzięje zjeżdżają się z różnych krańców świata ażeby zagrać w twoje i moje”, sąd okręgowy zyskuje drugi wydział kryminalny, a jeden z cywilnych poświęca specjalnie sprawom wekslowym i ogłoszeniom upadłości, dla wydawania poświadczeń moralności mieszkańców zwiększa się znacznie kontyngens policyi, więzienie staje się miejscem najwięcej uczęszczanem, na ulicy ze zmierzchem wylatują roje nocnych motyli, magistrat mianuje specjalnego urzędnika do prowadzenia czarnej księgi „dzieci nieprawych” i powiększa liczbę urzędników zapisujących cyfry urodzeń w dwójnasób, a spisujących akty zejść w trójnasób, w miesiące osiada kilkanaście fabrykantek a niolóków i lekarzy „specjalistów” od chorób skórnych i wenerycznych”, dziesiątki „bankierów” otwiera „biura inkassa” i kantory weksli” a setki dobroczyńców ludzkości tajne lombardy, faktorzy i pp. „hadowkaci” wyrastają jak grzyby po deszczu, miasto zyskuje album „znanych policyi”, enoroby epidemiczne z miastem zawiązują ściślejsze stosunki... Ale rzucam już zasłonę na obraz „wielkiego przemysłu”, tem bardziej, że obiecany mi materyjał na eksprimable może zrobić „perdu”.

dy. Ponieważ cała sprawiedliwość opiera się prawie wyłącznie na zeznaniu świadka, a więc rzeczą najpiękniejszą się staje — zabezpieczyć się, aby to zeznanie było wiarogodnym. W razie przeciwnym, sprawiedliwość musiałaby ustąpić miejsca krzywdzie największej. Wylącznym środkiem dla zapewnienia tej wiarogodności świadka jest dotychczas i zapewne długo jeszcze będzie — przysięga. Naturalną jest więc rzeczą, że prawo musi karać surowo krzywoprzysięzców, zaliczając krzywoprzysięstwo do największych zbrodni, jakie zna kodeks karny.

Sądzeniem właśnie takiej to zbrodni zajęty był wydział karny tutejszego sądu okręgowego na posiedzeniu d. 3 września r. b. W danym wypadku krzywoprzysięstwo miało służyć jako środek do uniknięcia odpowiedzialności za fałszywą denuncjacją. Rzecz się miała, jak następuje.

Podczas rewizji sądu gminnego 1-go okręgu powiatu Brzezińskiego, znajdującego się w osadzie Stryków, do przesa zjazdu sędziów pokoju 1-go okręgu gub. piotrkowskiej p. Krasnopolskiego przybyła 13 maja r. p. mieszkanka Strykowa Maryjanna Banaszkievicz i oznajmiła, że Walenty Zalewski, ławnik sądu gminnego ze Strykowa, wziął rubla od jej męża Józefa, tytułem wynagrodzenia za wyrok u niewinniającego syna Banaszkieviczów, który był oskarżony o kradzież; wyrok ten wypadł jednak na niekorzyść oskarżonego, którego skazano na trzy miesiące więzienia. Wysłuchawszy skargi Banaszkieviczowej p. prezes zapytał, czy nie może przedstawić jakiegokolwiek dowodu, na świadectwo prawdy słów swoich, czy nie może np. wskazać na jakichkolwiek świadków. Na to Banaszkieviczowa odpowiedziała p. prezesowi „Zalewski nie taki głupi, aby brać łapówki przy świadkach!”

Dowiedziawszy się o tem co zasłyszał, Zalewski, czując się skrzywdzonym, wniósł skargę do sądu gminnego w Strykowie, w której żądał ukarania Banaszkieviczowej za potwarz. Sąd gminny wskutek tej skargi skazał Banaszkieviczową na 7 dni aresztu. Oskarżona jednak nie zgodziła się na wyrok sądu gminnego i wniosła apelację do zjazdu sędziów pokoju, powołując się najniżej podziłaniem na świadka, Antoniego Zygera ze Strykowa, o którym w sądzie gminnym, ani ona sama, ani jej mąż stawiający za nią, nie wspominali. Przeciwnie: choć w sali posiedzeń sądu gminnego znajdował się wtedy Antoni Zyger i Józef Banaszkievicz powtarzał słowa, wypowiedziane już przez Maryjanę do przesa zjazdu, że „Zalewski nie taki głupi, aby brać łapówki przy świadkach!” Zyger niczem nie ujawnił, że on był właśnie świadkiem, przy którym Zalewski „brał łapówkę”.

Zjazd jednak sędziów pokoju, ulegając prośbie Banaszkieviczowej, zmuszonym był wezwać Zygera na świadka. Na posiedzeniu zjazdu 22 września r. p. Zyger pod przysięgą zeznał, że Banaszkievicz częstował wodką Zalewskiego, że dał mu rubla, i że Zalewski powiedział: „jak osądźmy, tak też będzie!” Zyger miał to widzieć i słyszeć, a Banaszkievicz miał mu później tłumaczyć, że chodziło o sprawę jego syna, oskarżonego o kradzież. Ponieważ na razie zjazd nie miał możności sprawdzenia, o ile zeznanie Zygera było wiarogodnym, Banaszkieviczowa więc uznała za niewinną i od odpowiedzialności uwolniła, a następnie, na sesji ekonomicznej d. 21 listopada 1887 r. zdecydował wytoczyć sprawę karną ławnikowi Zalewskiemu, zarzucając mu przestępstwo, przewidziane art. 378 Kod. Kar.

Akta sprawy zostały przesłane sędziemu śledczemu pow. Brzezińskiego. Na śledztwie, jakie rozwinęło, przedewszystkiem została przedstawioną we właściwym świetle osobistość Antoniego Zygera.

Okazało się, że Zyger — to indywiduum, które stawało się w sądach za świadka obrota sobie za stały sposób utrzymania. To też nie było prawie sprawy w strykowski sądzie gminnym, w której by Zyger nie był świadkiem, zeznał na korzyść tej, lub innej strony. Zyger, podług słów Józefa Szymańskiego, zeznał w sądzie za umówione wynagrodzenie, utrzymując z tego swą rodzinę i siebie. Zyger nie zajmował się żadnym rzemiosłem, lub jakkolwiek pracą i nie miał żadnego majątku. Oprócz stawania w sądach, jako świadek, Zyger uprawiał pokatne doradztwo. — Dalej na śledztwie pierwsiatkiem wykryło się, że małżonkowie Banaszkieviczowie proponowali Joskowi Magerowi, aby zeznał w zjeździe przeciwko Zalewskiemu, za co obaczyli mu 8 rubli. Mager jednak nie przystał na tę propozycję. Następnie Banaszkieviczowie chwalił się przed Magerem, że znaleźli świadka w osobie Zygera, który taniej będzie zeznał niż za 8 rub., bo za rubli 5.

Taki rezultat śledztwa ujawnił, że Zalewski był niewinnym i że należało ukarać jego oskarżycieli. To też izba sądowa warszawska, dokąd przesyłano akta śledcze, d. 10 lutego r. b. sprawę o dochodzenie wina Zalewskiego umorzyła, a następnie prokurator sądu okręgowego tutejszego zażądał d. 19 tegoż miesiąca wytoczenia śledztwa przeciwko małżonkom Banaszkieviczom o fałszywą denuncjację i namowę do krzywoprzysięstwa (940 art. i 3 cz. 942 art. Kod. Kar.), a przeciwko Zygerowi o krzywoprzysięstwo (1 cz. 942 art. Kod. Kar.). — Ponieważ przedmiot sprawy już był dostatecznie wyświetlony w ostatnim jej stadium, przeto sąd zajął się tylko sprawdzeniem przytoczonych wyżej okoliczności, które zostały w zupełności stwierdzone przez powtórne badanie dawnych i zeznania nowych świadków.

Wobec tych zeznań nie mogła Zygera uwolnić od Syberii nawet umiejętna i staranna obrona adwokata przysięgłego p. Seweryna Szwarzenberga. Banaszkieviczowie nie mieli obrońcy. Wyrokiem sądu wszyscy oskarżeni skazani zostali na pozbawienie wszelkich praw staui i osiedlenie w najbliższych miejscowościach Syberii; oprócz tego Zygera skazano na pokutę kościelną, rozmiar której pozostawiono uznaniu władzy duchownej. — Po przeczytaniu wyroku, Banaszkieviczów uwieziono, Zyger był w więzieniu już przedtem, na mocy decyzji sędziego śledczego.

Z. G.

## Korespondencyje „Tygodnia.”

Sosnowiec 15 września.

W dniu 14-o b. m. w Dąbrowie Górniczej, w fabryce żelaza „Huta Bankowa” zdarzył się *niebywały dotąd wypadek*. — Administracyja tej fabryki, stosownie do uzyskanej od władzy koncesyi, postanowiła rozszerzyć budynek walcowni i uskutecznienie tego powierzyła szlachakowi pruskiemu Grünfeldowi, który, jako dobrze niby znany fabryce technik, podjął się te-

go zadania. Już mury zostały wyprowadzone i w dniu wczorajszym zaciągnano już belki nad sklepieniem, gdy nagle wali się ono wraz z częścią murów, przygniatając gruzami wszystkich cieśli, z których 5-ciu znalazło śmierć natychmiastową, około 10-u jest mniej lub więcej pokaleczonych — z tych kilku w szpitalu bez nadziei wyleczenia.

Doraźne śledztwo przez władzę administracyjną przeprowadzone, uznało winnym Grünfelda, za budowę zbyt słabych murów oporowych i danie sklepienia nieodpowiedniej grubości. Raport o tem złożono do p. Naczelnika guberni piotrkowskiej. Jakże z tego tytułu wyikną kosza i odpowiedzialność, łatwo przewidzieć; ważniejsza jednak kwestyja, kto wróci życie tym straconym, którzy pracując na ciężki kawałek chleba, znaleźli grób przedwczesny?

Niech więc mi wolno będzie otwarcie zrobić przynajmniej uwagę, że stojący u steru fabryki powinni raz już wyrzec się uprzedzenia, iż tylko importowany z zagranicy specyjalista, jest coś wart. Takich zagranicznych przecenionych Grünfeldów mieliśmy już dosyć — znamy się na ich wartości! — a przyjdzie czas, że i właściciele fabryk, i ich dyrektorowie również poznają się na tym zagranicznym towarze, tak jak się przekonalni na owych majstrach sprowadzonych wielkim kosztem z Westwalii do tejże fabryki „Huta Bankowa” do pudlowania stali w piecach Martynowskich, Płacono im dziennie po 6 rubli, aż wreszcie spostrzeżono, że miejscowi majstrzy tak samo, a nawet zręczniejszy to robią, bo nie wypuszczają surowki z pieca, i nie narażają przez to fabryki na ogromne kosza. Gdy się to okazało, poczęto oddalać zagranicznych a przyjmować tutejszo-krajowców... z płacą dzienną, rozumie się, o połowę mniejszą!.. Lecz kwestyję tę odkładam na później. Wracając do opowiedzianego na początku faktu, ciekawimy wielce dalszego śledztwa i jego rezultatu?..

Radomsk, dnia 10 Września.

W oczekiwaniu zapowiedzianego przedstawienia amatorskiego na korzyść straży ogniowej ochotniczej, odbył się tutaj w dniu 2-gim b. m. *koncert amatorski wokalo-instrumentalny*, dzięki łaskawemu współudziałowi panny A. P. oraz pp. D. i Cz. przedłużony powtórzeniem granej już dawniej komedyi Anazyca „Błądek Opętany”. Koncert ów zakończony został żywym obrazem, przed-

Tymczasem, kiedy „wielki przemysł” jeszcze od nas daleko, z lekkim sercem przyjrzymy się „Pławieńskim wyścigom”. „Rezultat — pisze korespondent — był wogóle barczo piękny, a widok przyjemny”. Nie dziwię się wcale zachwytom korespondenta, bo gdzie „Dumka” pod p. Rzewuskim bierze „nagrodę dam”, gdzie w „wyścigu płaskim” jadą i zdobywają nagrodę sami tylko panowie, gdzie wreszcie zwycięstwo odnosi „Błada” — tam słowa powyższe są jeszcze zabłade. Szkoda tylko, że podczas wyścigów nie byłym w Pławnie: grając w totalizatora i postawiwszy znaczną sumkę na „Błagę”, zrobiłbym od razu wielki majątek, we wszystkich bowiem wyścigach płaskich i niepłaskich nagrodę zawsze bierze błaga, która jest ich symbolem: grady robią szkody w guberni na sto tysięcy rubli, Towarzystwo Kredytowe za długi wystawia dziesiątkami majątki na sprzedaż, a tu się urządzają rujnujące wyścigi, aby się nie przeniecierzyło hasła: „noblesse oblige.” (\*)

Sezon pożarów i utonięć dzieci w glińkach, dołach i studniach na prowincyi, rozpoczął się już na dobre: w jednej guberni piotrkowskiej, począwszy od drugiej

(\*) Nie sądźmy, aby bawili się w wyścigi ci, których czeka subhsta, lub których zrujnowały klęski losowe; urządzają je zapewne ci, którym stan majątkowy na to pozwala. Same zaś wyścigi, jako takie — mają swoją stronę dodatnią, wpływając na wychód odpowiedzialnych reprodukatorów. (Przyp. Red.)

połowy marca do lipca, było pożarów 84, a straty ztąd wynikłe wyniosły pokaźną sumę rs. 321,335; w radomskiej znów gub. — jak podaje miejscowy organ — klikeletnie dzieciętą jak szesznięta w jamach i kaluzach i to toną całemi dziesiątkami! Czyżby wobec tego nie warto było pomyśleć o zakładaniu po wsiach straży ogniowych ochotniczych i ochronek, gdzieby małe dzieciaki znalazły opiekę podczas gdy ich rodzice zajęci są w polu robotą; czyż nie zaszczytniej byłoby zamiast dobijania się o „nagrodę dam”, zostać inicjatorem podobnych instytucyj? Kto wie, czy nie udałoby się powołać do życia i straży ogniowych i ochronek wiejskich, gdyby na przeszkodzie nie stawało ... „doświadczenie”, gdyby apatya nie krępowała skrzydeł i gdyby egoizm nie nalażył munsztuka na dobre chęci...

Z jakąż zazdrością czytam zawsze wzmianki w miejscowych pismach o cieniastym ogrodzie w Kielecach, wspaniałym parku Kaliskim, lub wzorowo utrzymanym ogrodzie w Radomiu. W Piotrkowie muncyjalność miasta, znująca snac dobrze swych mieszkańców, urządziła ogrody spacerowe... dla liliputów. Ale publiczność piotrkowska nie jest warta nawet i tej paradyi ogrodów: indywidua, którym właściwie byłoby przestrzegać przepisy prawa, łamią je, dzięki swemu stanowisku bezkarnie — z godną lepszej sprawy wytrwa-

łością. Indywidua te robią codziennie straszliwe spustoszenia w klombach, wyrwijac kwiaty z korzeniami. W alei znówu, prowadzącej „do pierwszej budki”, przy planie dr. żel. spacerowicze zniszczyli i wydeptali zboże biednych drózników, połamali młode drzewka, a stare ogołocili z gałęzi. Zachowanie się takie spacerującej publiczności piotrkowskiej, mierząc nawet miarą lilipucią, nie można nazwać inaczej, jak tylko wandalizmem!..

W ostatnich czasach w pismach warszawskich coraz częściej spotkać można wiadomości z dziedziny archeologii, zdolne serca staropanieńskie napelnic radością. Tu zapałony biblijoman w okładce „kazau” jakiegoś kaznodziei z 17 stulecia znajduje dukaty, tam restauracyja ramy kościelnej pod kilkoma warstwami najrozmaitszych farb odkrywa sztaby srebra, to znówu jakiś zapałony archeolog w skrytce biurka odnajduje rulon złota... Wszystkie te wiadomości zadowolają, jak sądzę, podnieść w naszym społeczeństwie zamkniętym do archeologii, na czem znówu najlepiej wyjdą panny, które o całe dziesiątki lat bywają młodsze od swoich metryk.

Dotąd panegiryki znajdowały tylko miejsce w płatnych nekrologach; obecnie zaś pan M. W. ubrał je w sukienkę bezpłatnej korespondencyi. Oto w korespondencyi „Gazety Radomskiej” z Szydłowca p. M. W. celebrytuje wielkie nabożeństwo przed ota-

stawiającym wesele chłopskie, do czego treści zacerpnięto z odegranej poprzednio komedyjki. — Całość wypadła nadspodziewanie dobrze, lubo mogła być zgromadzić jeszcze licniejszą publiczność, gdyby, z uwagi na niewielkie nasze miasteczko i coraz gorsze czasy, ceny biletów były przystępniejsze. Może to w przyszłości nastąpi; boć lepiej się bawić częściej a za pomniejszą cenę, niż drogo a rzadko. — W czyjej mózgowicy wylęła się *sensacyjna wiadomość* o niefortunnym żeglarzu powietrznym, który jakoby się miał puszcząć balonem u nas w Radomsku w dniu 28-m z. m., i skutkiem zawadzenia balonu o krzyż na wieży po franciszkańskiego kościoła oraz rozprucia balonu spaść na dach kościelny a następnie na ziemię mocno poturbowany, zgoła nie wiemy. „Kuryer Codzienny” w № 240 pomiescił tę kaczkę, ubolewając nad smutnym losem aeronauty. Z tego to dopiero pisma dowiedzieliśmy się o wypadku, jakiego niby mieliśmy być widzami, a jaki u nas nigdy miejsca nie miał. Nie wiemy przeto, czy to ma być nowym rodzajem powieści o wężu sącym niewiastę w mieście Łodzi, czy też wprost pomyłką co do miejscowości?..

### Sprawy Ziemiańskie.

× **Dla właścicieli gorzelni.** „Grażdanin” informuje, iż ministerjum skarbu pozwoliło zamiar nadania pojedynczym właścicielom gorzelni lub stowarzyszeniom pewnych ulg co do otwierania składów dla sprzedaży własnych produktów, z zastosowaniem zamiaru pobierania podatku patentowego w ten sposób, aby wysokość jego zastosować do obrotu składów. Jednocześnie istnieje projekt, aby zabronić otwierania nowych gorzelni w miastach, z wyjątkiem szczególnych wypadków.

× **Wystawa.** Zarząd muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie wyraził już do urzędnika wystawy nasion, która, jak wiadomo, otwartą będzie z dniem 5 października roku bież.

× **Ceny zboża.** „St. - Petersburgskie Wiadomości” ostrzegają ziemian, aby się nie spieszyli ze zbyciem zboża, gdyż takowe dojść może do cen wysokich z powodu niemal ogólnego nieurodzaju za granicą.

× **Stan urodzajów** we wschodnich powiatach galicyjskich. — Z powodu posuchy wszystkie gatunki zboża w Galicyi dojrzewały przedwcześnie, co nie rokuje dobrego plonu. Najmniej ucierpiała na posusze pszenica, najwięcej żyto. Pszenica ze wszystkich gatunków zboża przedstawia się najlepiej, ale w niektórych okolicach rzuciła się na nią rdza. Rzepak jest wogóle dobry. Żyto powszechnie niktę i rzadkie, tak, że omlotów dobrych spadzie-

rzami „niesmiertelnych” tego miasta. Przyklekanie, dym kadzideł i ciągle poklony składają się na to dziwne nabożeństwo.

Ciekawicie zapewne, kogo p. M. W. umieszczał na swych ołtarzach? Oto na jednym odbiera czotobitność „kupiec”, u którego „po amatorsku wychylić można kilka kufelków bawara”; na drugim przyjmuje hołdy „lekarz miejscowy, posiadający piękny dom w gubernialnym mieście”; na trzecim „piwowar S. E.” który „obliczywszy naprzód korzyści, za niewielką odpowiednio sumę nabył walące się mury zamku sztydłowieckiego i grunt poblizki, a umiejętnie wzięwszy się do rzeczy, dobrze pokierowanym kapitałem i usilną pracą w lat kilka niespełna doszedł do majątku”. Duszą się wprost w dymie uniesień i służalczej ekstazy p. M. W. — Nie sądźcie, czytelnicy, żeby piwowar kończył szereg bóstw sztydłowieckiego korespondenta; jest jeszcze jeden ołtarz, na którym „młody, wyższych zdolności, najszlachetniejszych popędów dzierżawca miejscowy, kręcąc się w zakłętym kole mozolnego gospodarstwa na roli, ubocznymi jedynie promieniami swej inteligencji przyświeca miastu i okolicy.” A co dalej? spytaicie. „Dalej, o dalej—mówi korespondent—spojrzawszy, fałszywie tryskają blaski. Gdzie rodowody dawne, gdzie pozostałość rozległej przodków fortuny, tam duma stoi na straży skarbów wiedzy, jak również przychodów skarbuicy (!); ztam-

wać się nie można. Jęczmiona wszędzie nadzwyczaj niktę. Owsy obiecają niewiele, urosły od ziemi ledwie na 12 cali. Koniczyna wogóle licha. Ziemiarki rosą bardzo rzadko, a z powodu posuchy nie można było zasadzić nowych. Chmiel średni. Widoki zbiorów na Podolu galicyjskim są więc bardzo złe. Pod Zgorzelnicami na Śląsku, pojawiła się szarańcza i zniszczyła dużo zboża na polach. Na Węgrzech, zwłaszcza w Banacie, pokazała się również szarańcza w wielkiej ilości.

× **Parcelacja.** W guberni Kieleckiej, od czasu uwłaszczenia rozparcelowano 19 majątków ziemskich (większych) obszar 15450 mórg, które rozdzielono na 1630 mniejszych gospodarstw. — P. Kalkstejn, znany organizator spółek włościańskich w dziale pruskim, parceluje teraz dobra Pinezyn w powiecie Starogrodzkim, obejmujące blisko 4000 mórg magd. Z tego rozprzedano już 3131 m. m. Nadmienić przytem należy, że dobra te już od dość dawna znajdowały się w posiadaniu Niemiec.

× **Nie nlega już wątpliwości** — pisze „Gaz. Rolnicza” — że sprawa kolonizacji niemieckiej w ziemiach nabytych od szlachty polskiej w dziale pruskim, wcale nie idzie gładko. Komisja kolonizacyjna wydała już na kupno dóbr i rozkolonizowanie blisko  $\frac{1}{2}$  funduszu dyspozycyjnego, a zaledwie  $\frac{1}{10}$  obszar została urządzona odpowiednio przeznaczeniu, a i z tych spłaty idą coraz ociężałe, coraz nieakuratniej. Subhastacye i sekwestra na majątkach osadników mnożą się, niektórzy opuszczają swoje osady, uprawiając co się da. Gazety niemieckie (gazetowce) zwalają niepowodzenie przedsięwzięcia, na niedość staranny wybór osadników i to mianowicie, że pomiędzy nimi jest wielu katolików, którzy łatwo się poszczą (?); wzywają więc komisję, żeby przy kolonizowaniu bezwarunkowo oddawała pierwszeństwo ewangelikom. Minister pruski hr. Zedlitz pojechał do Szwabii werbować osadników.

× **Dla interesów krajowego przemysłu rolniczego** ważne były ostatnie narady gorzelników w Warszawie pod przewodnictwem dyrektora departamentu dochodów niestających R. R. S. Jermołowa. Rezultat ich wydaje się o tyle zadawalającym, iż nie wyłącza nadziei uwzględnienia w sferach decydujących interesów tej ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego.

× **Na zebraniu chmielarzy** w dniu 29 b. m. w Warszawie, przedmiotem obrad między innymi będzie sprawa założenia „Towarzystwa chmielarzkiego nadwiślańskiego”, tudzież sprawa urządzenia w Warszawie dorocznych jarmarków na chmiel. W końcu będą przyjmowane zapisy na akcje towarzystwa chmielarzkiego.

× **Skład rady nadzorczej** Banku Ziemskiego w Poznaniu jest obecnie taki: pp. Brzeski z Krotoszyna, Fr. Chełkowski ze Starogrodu, hr. Żółtowski z Niechanowa, Adam Kościelski z Sopna, Teodor Moszczeński z Wiatrowie. Rozprzedaż akcji tego Banku z wolną postępuje: hr. Ksawery Branicki nadał redakcyi „Dziennika Poznańskiego” 50000 marek na zakupno 10 akcji.

× **Kółko ziemiańskie** pow. Łęczyckiego związało spółkę wzajemnych ubezpieczeń rolnych.

ząd wyje (!) chłód straszny; ten odpycha nieszczęśliwego profana bez względu na to, czy jego umysł spragniony, czy żołądek głodny. Więc omijamy te malowane groby, chroniąc się pod słomianą strzechę, bo tu choć nisko i ciasno, ale ciepło i jasno. — Widocznie, pan M. W. odepchnięty, jako nieszczęśliwy profan *wyjącem* chłodem od malowanych grobów, z których, pomimo „fałszywych blasków, chciał czerpać skarby wiedzy”, z „głodnym żołądkiem” i „spragnionym umysłem” podążył do swych ołtarzy, gdzie zapewne „po amatorsku” został nakarmiony i napojony... bawarem! Szkoda tylko, że p. M. W. mało albo nie bardzo gorąco modlił się przed ołtarzem dzierżawcy miejscowego, bo „najuboczniejszy nawet promień inteligencji” nie padł na jego głowę; ztąd też korespondencyja jego, jak to zresztą sam powiada, „wygląda jak Filip z konopi”!

W jednym z feljetonów biadałem nad smutną dolą prowincjonalnego feljetonisty; obecnie się jednak przekonałem, że nawet źle ma zawsze jakąś stronę dodatnią i że feljetonista, byle tylko chciał i umiał, może robić... wcale niezłe pieniądze interesal! Oto niedawno w swem feljetonowym prosekcyjum zrobiłem preparat umysłowości jednego z piotrzkowskich obywateli. Obywatel ów, oburzony, że do jego społecznej działalności odważyłem się zastosować odczynnik krytyczny, uprasza przyjaciela swego,

25)

## PODPALACZ.

powieść Piotra Sales

tłomaczyła

E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

Gdy przyszło malca oddać do szkół, Thomerin był już nadzorcą i mógł podobać zwiększonym wydatkom. Przyjaciele ich dziwili się, że wszystko co mają, na wychowanie syna łożą; im jednak było to zapłatą za wszelkie poświęcenia, gdy syn corocznie z nagrodą z klasy do klasy przechodził.

Po wspólnej naradzie z Bernierem, oddali Michała do Politechniki. Zdał świetnie egzamina, i został przyjęty, jako jeden ze zdolniejszych uczniów. Miał wyjść ze szkoły, jako skończony inżynier, gdy nagle w drugim roku śmierć zabrała mu ojca. Skoro powrócił z pogrzebu ze sptaną i rozbitą matką, poszedł do swego pokoju, napisał list i wrzucił go natychmiast do skrzynki. Wtedy dopiero powrócił do matki.

— Wychodził? — spytała — Gdzie byłeś?  
— Prosiłem o uwolnienie z politechniki.  
— Jakto?  
— Jestem synem wdowy. Dzisiaj dla ciebie tylko matko powinienem żyć.

— Ależ ty łamiesz swoją karierę, poświęcasz całą swą przyszłość — tę przyszłość, o której marzyliśmy od tak dawna!

— Wiem matko, za cenę jakich poświęceń kształciłiście mnie; dlatego też nie zaszczędziłiście nic i ja dzisiaj obowiązany jestem pracować na ciebie.

Pomimo oporu matki, pomimo, że łatwo mu było zdobyć stypendyjum, Michał zaczął pracować na nią. Do fabryki Roncharda wstąpił jako prosty robotnik polecony przez Berniera; wkrótce został mianowany jego pomocnikiem, a gdy przerobił jedną i drugą maszynę, gdy zaprowadził rozliczne w fabryce ulepszenia, stał się duszą zakładów i nieodzownym pomocnikiem Roncharda. Zarobek swój stale odnosił do domu i oddawał matce; wreszcie mają jej apartamentek, umeblował go gustownie lecz skromnie. Wdowa pogodziła się z losem i, patrząc na powodzenie syna, czuła się prawie szczęśliwą.

Pewnego dnia, pragnąc obejrzeć miejsce w którym pracował Michał, udała się do Saint-Denis. Tu zobaczyła bawiącą się na dziedzińcu Zuzannę; uścisnęła slichną dzie-

(który, dodam nawiasem, uchodził w gronie kolegów za wielkiego dyplomate) ażebym wyszukał jakiego literackiego zbira, któryby za pieniądze podjął się sprawić mi „lanie” w „Tygodniu”. Dyplomata ów wzięł się do rzeczy, jak „Macius” z warszawskiej „Bagatelii”; zaproponował najlepszemu memu przyjacielowi, ażebym ten za 25 rs. podjął się operacyi odarcia mnie ze skóry w literackim szlachtuzie. Propozycyja została naturalnie nieprzyjętą, a ja zostałem cały i nieuszkodzony! Wypadek powyższy nasunął mi myśl o możliwości następującego przedsięwzięcia: Ja z przyjacielem mym zakładamy w którym z pism spółkę zaczepno-odporną! Jeden z nas w feljetonowym prosekcyjum będzie robił krytyczną wiwiskocyję przerwanych działaczy społecznych, a drugi za dobre wynagrodzenie będzie się podejmował krawieckiej roboty cerowania zachwytem zdraźnionego ambicyi i zszywania panegirycznym szpagatem „poszarpanego honoru,” a zarazem szczepienia „idyjotyzmu, zawiści i złej wiary” swemu spółnikowi.

Przy takiej taktyce jestem pewny, że w przeciągu kilku lat zabudujemy wszystkie puste place w Piotrkowie wspaniałemi gmachami, a miasto nasze postawimy w jednym rzędzie choćby z Lublinem. A więc, panowie, w imię zasady: „aby handel szedł” od dzisiaj otwieramy „kantor jeneralnego wymyślania”.

Osterczyłło.

wieczkę i odtąd zostały przyjaciółkami. Dla młodej dziewczyny, pozbawionej opieki matki, opuszczonej od ojca, przyjaźń z jednej starej kobiety, była skarbem, cieplą i szlachetną rozkoszą. Często też odwiedzała ją, resztę czasu spędzając w fabryce. Przywykła zagłądać tam o każdej porze dnia, a Michał wtajemniczał ją potrosze w szczególności fabrykacji. Rozumiała już wybornie jak należy przygotowywać drzewo; co dodaje mu odpowiednią giętkość; dlaczego maszyny opatrzone nożami dogodniejsze są od pił, których dawniej używano. Młodzi ludzie widywali się ciągle i coraz to więcej przywiązywali się do siebie; nie wiedzieli jednak, że użucie, które ich zbliża do siebie—jest miłością.

Poeciwy Bernier mimowoli otworzył im dopiero oczy.

— Złości mnie biorą na myśl, że ty to wszystko robisz, a kto inny z pracy twojej korzystać będzie—rzekł raz do Michała, w chwili, gdy wszyscy troje, stojąc na galerii, przyglądali się jakiejś świeżo udoskonalonej przez Michała maszynie.

— Dlaczego?—spytała Zuzanna.

— Dlatego, że możesz pani wyjść za człowieka, który nie zechce trzymać nas dłużej—odparł Bernier.

Młodzi ludzie zdrzęli i oboje poznali w tej chwili, czym są dla siebie.

Michał zawołał na robotnika kierującego maszyną, chcąc pokryć zmieszanie.

— Czekaj! sam do niego zajdę—rzekł Bernier i oddalił się.

Młodzi pozostali sami.

— Zostaniesz tu zawsze, wszak prawda?—szepnęła Zuzanna.

— Czyż ja wiem—odparł Michał.

— Zostaniesz, bo ja cię kocham—powiedziała poważnie młoda dziewczyna, patrząc w oczy ukochanego.

— Pani! Zuzanno droga!—zawołał oczarowany Michał.

— Dalej! śmiało!—odezwał się z dołu głos Berniera, kierującego ruchem maszyny.

— Ale zatrzymamy Berniera—wtręciła Zuzanna.

— Będę cię kochał zawsze i nad wszystko.

— Zachowamy naszą tajemnicę dla siebie, dopokąd nie będzie potrzeba powiedzieć o tem ojcu—rzekła Zuzanna.—Bywaj zdrów, pójdę uściśnąć twoją matkę.

Odtąd nie wspomnieli już o tem; kochali się w milczeniu, czekając cierpliwie.

Siedząc w powozie Niny Karenicz, Zuzanna przebiegała myślą ubiegłe szczęścia chwile i mimo troski obecnej, twarz jej jaśniała uśmiechem gdy myślała o nich. Stała wreszcie u drzwi pani Thomerin, która otworzyła jej sama.

— Ty tutaj?—zawołała zdziwiona.

— Czy sądziłaś, że nie przyjdę?—spytała Zuzanna.—Byłabym tu już oddawna, gdyby nie to, że byłam chora.

Przeszły do pokoju Michała.

— Nie ruszam się zład—rzekła biedna kobieta.—Zdaje mi się czasami, że go widzę, że słyszę jego głos, że wejdzie tu za chwilę. Gdzież bawisz teraz Zuzanno?

Młoda dziewczyna zmieszala się.

— U hrabiny Karenicz—odrzekła; a widząc zdziwienie, malujące się na twarzy starej kobiety, dodała:

— Nie lubiłam jej nigdy; teraz jednak widzę, że się myliłam. Gdyby pani wiedziała, jak ona broni Michała, pokochałabyś ją także. Wszyscy wierzą w niewinność jego! Czyż zresztą może być, by on co złego zrobił? czyż nie dość spojrzeć na niego, by o tej niewinności przekonać się? Wszyscy, wszyscy w nią wierzą; wszyscy go bronić będą, hrabina, mój ojciec, książe, Bernier, i ja także—wszyscy!..

Mówiła z gorączkowym ożywieniem, z głębokim przekonaniem; mimo to jednak wdowa Thomerin z niedowierzaniem potrzęsała głową.

— Dlaczegoż w takim razie nie puszczą go? dlaczego bronią mi go zobaczyć? To straszne! i to nazywa się sprawiedliwością!..

— Jakto?.. Nie pozwalają go pani zobaczyć?

— Wczoraj odprowadził mnie tu Bernier oszalą z bólu. Byli tu już, przetrza-

sneli wszystko, zabrali jego papiery!.. Ho! Bogu dziękuję, że nie żyje mój mąż. Zanedo to by cierpiał!.. Niestety nic.. nic tu poradzić nie mogę. Byłam tam wczoraj; nie sądziłam nigdy, że będę musiała to widzieć!.. Więzienie, w którym zamknęli mego dobrego, zanego Michała, razem ze zbrodniarzami, ze złodziejami! Bernier był ze mną i on, który nie płacze nigdy, on który nie płakał nawet nad grobem mego męża, zalewał się łzami. Chcieliśmy go widzieć, nie pozwolili na to; traktują go jak niebezpiecznego zbrodniarza, posadzili go w osobnej celi. Uniósłam się, nazwałam ich katami, ale im to obojętne. Chciałam powrócić tam dziś; Bernier nie pozwolił mi na to. Poszedł sam.

— Oh! jakże kochać, jakże go pocieszać będziemy, gdy powróci—szepnęła cała we łzach Zuzanna.

— Tak, zdaje mi się, że przyniosłoby mu to ulgę, gdyby wiedział, że byłaś u mnie.

— Dowie się o tem. Zobaczysz pani, że ojciec pozwoli mi pójść tam z panią. Straszne, straszne nieszczęście! (d. c. n.)

### Licytacje w obrębie gubernii.

— 23 grudnia (4 stycznia 1889 r.) w sądzie zjazdowym okręgu III w Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy rogu ulic Cegielnianej i Wschodniej pod № 1404 położonej, od sumy rs. 168,000.

— 30 września (12 października) w biurze p-tu częstochowskiego, na dostawę opału i światła dla brygady częstochowskiej straży granicznej na sumę rs. 38459 k. 40.

— 19 września (1 października) w biurze p-tu brzezińskiego, na sprzedaż placu miejskiego w m. Tomaszowie pod № 334 (297) położonego, od sumy rs. 715 k. 44.

— 5 (17) października w rządzie G-lym piotrkowskim na budowę w r. 1889, 1160 sażeń b. drogi bitej na trakcie łódzko-rawskim na gruntach wsi: Baluty, Łągiewniki i Doły od sumy rs. 9243 k. 31

— 27 września (9 października) w magistracie m. Zgierza na trzyletnie wydzierżawienie dochodu z 16-stu jatek miejskich.

— Tegoż dnia w magistracie m. Łodzi na trzyletnie wydzierżawienie 28-miu jatek rzeźniczych i 26-ciu sklepików do sprzedaży pieczywa w starym i nowym rynku w m. Łodzi.

— 28 września (10 października) w tymże magistracie na odbudowę mostu drewnianego № 3 w m. Łodzi, od sumy rs. 1164 k. 60.

## O G Ł O S Z E N I A.

Najnowszy utwór

**HENRYKA SIENKIEWICZA**

p. t.

„**Ta trzecia**”

zacznie wychodzić w „**KURYERZE CODZIENNYM**”  
w pierwszych dniach października r. b.

„**KURYERZ CODZIENNY**”

Dziennik polityczny, społeczny i literacki, **najtańsze codzienne pismo polskie większych rozmiarów**, drukujące się w ilości **11,500 egzemplarzy**, wychodzi w Warszawie w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano; nadto wychodzą codziennie, z wyjątkiem dni poświęconych, **bezpłatne dodatki poranne**.

**WARUNKI PRENUMERATY „Kuryera Codziennego”, wraz z dodatkiem porannym: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50. Na Prowincyi i w Cesarstwie kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.**

Adres: **Administracja Kuryera Codziennego, Warszawa, ul. Trębacka № 2, róg Krakowskiego Przedmieścia.**

Wydawcy: **Gebethner i Wolff.**

(R. i Fr. 8296)

(3-1)

**Chłopca 7 letniego**

ktoby pragnął wziąć na wychowanie—raczy się zgłosić po bliższą informację do Redakcyi „Tygodnia.” Chłopiec ów, trzyletnim dzieckiem, dostał się pod opiekę ludzi bardzo złych, ale obarczonych własną, liczną rodziną. (5-3)

**POKÓJ ODDZIELNY**

umeblowany, z wspólnym przedpokojem, do odnalezienia z całodziennem utrzymaniem lub bez. Wiadomość „Moskowska” Ulica róg Poctowej dom Jakubowskiego, na parterze. (2-1)

**Dla Kaszlących i Oslabionych.**

Nagrodzone na Warszawskiej i Lwowskiej Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, Listami pochwalnymi i medalem na Wystawie Krakowskiej, ko neesjonowane przez Władze Lekarskie:

**Ekstrakt i Karmelki „Leliwa”.**

Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych w Warszawie Królestwie i Cesarstwie, **pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych.** Paczka karmelków 15 kop. flaszka ekstraktu kop. 75.

(R. i Fr. № 8191.)

(12-1)

**Skład Węgla**

**Włodzimierza Sapińskiego**

(Róg alei Aleksandryjskiej)

**Ceny**

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. . . . . 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 koreowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 83 k.

Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkoreowych wagi 130 zł. (13-4)

**Wprawia i reparuje sztuczne zęby**

pojedynczo i całemi szczękami, na kauczuku lub na złocie, złotnik.

**J. Gelbsztejn.**

na placu Maryjańskim, w domu W-go Manugiewiczza. (3-1)

**HISTORYJA**

**Literatury Polskiej**

na tie dziejów narodu skreślona przez **Maryjana Dubieckiego**

wychodzi zeszytami objętości pięciu arkuszy wielkiego formatu; całość składać się będzie mniej więcej z 12 zeszytów. Cena każ ego 50 kop. z przesyłką pocztową po 60 kop. Wyszedł zeszyt IX (0-9)

**Une Française**

Nouvellement arrivée, désirerait donner des leçons, pendant les heures libres qui lui restent. L'informer à la rédaction. (3-1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 32 ostatni powieści p.t. **Niewinni Winowajcy** z rosyjskiego, w przekładzie W.Z.

Wino grona  
**BADEŃSKIE**  
Kuracyjne  
nadechodzą codziennie świeże do  
Składu Win i Towarów koloni-  
jalnych **W. Zaleskiego w**  
**Petrokowie.** (6-2)

**TABLICZKI SZYFROWE**  
Zamawiać można z natychmiastową od-  
stawą, osobiście lub piśmiennie u  
**Ludwika Nissensohn**  
w Warszawie, **Leszno 14**  
(Raj. i Fr. № 8111). (2-2)



Zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania  
**NATURALNYCH**  
**WIN KRYMSKICH I KAUKAZSKICH**  
urządził tutaj w magazynie  
**p. LUDWIKA FRENKLA**  
przy placu Maryjskim, obok apteki p. Gampfa  
GŁÓWNA SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia  
cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka  
wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35  
i wyżej.  
Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem  
poręczamy za trwałość takowych. (52-37)

MAGAZYN POD FIRMĄ

# RUSSKA MANUFAKTURA

W Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 7, dom hr. L. Krasińskiego,

POLECA:

**WYROBY BAWELNIANE białe i kolorowe a mianowicie: Madapolamy, Szyrtyngi, Szyfony, Nansuki, Wiktoryje, Półplótna, Brylantyny, Barchany oraz różne Perkalę.**

**Płótna białe i surowe**

**BIELIZNA STOŁOWA biała i kolorowa oraz RĘCZNIKI w wielkim wyborze, z pierw-  
szorzędnych fabryk JAROSŁAWSKICH i KOSTROMSKICH.**

**Materyjały wełniane fantazyjne na suknie**

**KASZMIRY czarne i białe**  
**ATELASY i KASZMIRY szerokie koldrowe,**  
**JEDWABIE, MORY, czarne i białe na suknie,**

**KANAUSY czarne i kolorowe,**  
**FULARY jedwabne kolorowe w desen.**  
Wszelkie podszewki jedwabne wełniane i bawełn.

**Wielki wybór Pluszów**

*gładkich i fantazyjnych na okrycia oraz do przybrania sukien.*

**Aksamity czysto jedwabne**

**WELWETY w różnych kolorach**  
**CHUSTKI jedwabne i wełniane w różnych wiel-  
kościach.**

**KAPY pikowe białe i kolorowe**  
**DRELICHY lniane i bawełniane na materace.**  
**FLANELE białe i kolorowe.**

(R. i Fr. № 7639.)

(6-4)

Niesklejane

Fabryka Tabaczna

**A. N. Szaposznikowa**

w Petersburgu.

Poleca Szanownej Publiczności papierosy zwi-  
jane *w gilzach bez kleju* z prawdziwej  
francuzkiej bibulki ryżowej firmy **Abadie**  
w Paryżu.

**NIESKLEJANE**

№ 100 } 10 szt. 10 kop.  
          } 5 szt. 5 kop.  
№ 60 } 10 szt. 6 kop.  
          } 5 szt. 3 kop.

Upraszam o zwrócenie szczególnej uwagi na  
wysokie ich zalety.

Nabywać można we wszystkich składach ta-  
bacznych i dystrybucyjach w Warszawie i na  
prowincyi.

**Fabrykant Tabaczny,**

**A. N. Szaposznikow.**

R. i Fr. № 7747.)

(10-5-4)

Niesklejane

**SZWAJCARSKIE PIGUŁKI**

**Aptekarza Rich. Brandta.**

Znane od lat 10, zalecane przez pierwsze powagi świata lekarskiego i  
chętnie używane przez publiczność, jako **środek domowy leczni-  
czy**, tani, przyjemny w użyciu, pewny i nieszkodliwy, wypróbowany przez

Pr. D-r R. Virchow, Berlin.

„ D. Lambi, Warszawa.

„ Zdekauer, Petersburg.

„ Soedersfadt, Kazan.

„ Scanzoni, Wurzburg.

„ Brandt, Klauzenburg.

„ v. Nussbaum, Monachium

Pr. D-r Korczyński, Kraków.

„ v. Frerichs, Berlin.

„ C. Witt, Kopenhaga.

„ Hertz, Amsterdam.

„ Reclam, Lipsk.

„ Gietl, Monachium.

„ Forster, Birmingham.



przy nieregularnem działaniu trzewiów brzusznych  
cierpieniach wątroby i przewodów żółciowych, he-  
moroidach, leniwem wypróżnianiu i przewlekłem  
zaparciu stolca, i ztąd powstających cierpieniach, bólu i zawro-  
cie głowy, duszności i braku apetytu, przy **chronicznym kata-  
rze żołądka i kiszek.**

Szwajcarskie pigułki Rich. Brandta cieszą się wielkiem powodzeniem  
u kobiet z powodu **łagodnego ich działania** i zasługują  
w chronicznych wypadkach na pierwszeństwo przed ostro działającemi  
środkami: solami, wodą gorzką, troplami, miksturami etc. Dostać mo-  
żna w aptekach Królestwa i Cesarstwa. Do każdego pudełeczka doła-  
czony jest przepis użycia. (R. i Fr. № 4393.) (26-15)

Do wynajęcia

**LOKAL**

na ulicy Petersburskiej na 2-giem piętrze,  
składający się z 6-ciu pokoiów przed-  
pokoju i kuchni, od S-go Michała r. b.  
Cena roczna rs 500. Wiadomość u  
szwajcara w Sądzie Okręgowym. (6-6)

Potrzebna jest na spłatę wierzycieli.  
ności lokowanej na pewnej hipote  
na majątku dobrze zagospodarowanym,

**Suma rs. 2000.**

Bliższa wiadomość w Kancelaryi hypo-  
tecznej tutejszego Sądu Okręgowego.

(3-2)

— „Co tam się stało takiego?” — pomyślał Mico. — „Zapewne kradzież? Tak, z pewnością kradzież! Ale oż i policyja... Co to? tylko jeden sódjkowy? Komisarz musi się tam już znajdować”.... rozmawiał pan Prokop.

— Pan nie wie, co się u nas stało? — odezwał się w tej chwili za plecami pana Prokopa terminator przyślany do restauracyi po zmianę rubla na drobne. Mico odwrócił się.

— No, cóż tam takiego? — zapytał powolnie gospodarz, odliczając miedzaki.

— Tam w drugim podwórzu jakas kobieta odebrała sobie życie.

Mico skamieniał na swem krześle. Czarne piaty zaczęły mu latać przed oczami, w uszach zszumzało tak, że zaledwo mógł słyszeć, co mówiono o parę kroków od niego.

— Powiesiła się? — zapytał obojętnie gospodarz, kładąc chłopcę na rękę dziesiętki.

— Nie, zastrzeliła... — Nie skończył mówić, gdyż odwrócił się z najwyższym przestępstwem. Mico schwył go za kołnierza i pociągnął trzając nim z całej siły.

— Kobieta? co za kobieta? — chrząknął — mów przedzej dyjabiel!

— Tam w numerach... zaczął wystraszony chłopak, wypuszczając z ręki pieniądze. Prokop nie słys-

— 252 —

chał więc. Odepchnął branie widząc, że kapelusze i jak szalony wyleciał na ulicę. Z kapeluszem w ręku przebiegł na drugą stronę, rozepchnął tłum i sam, nie pomniąc jakim sposobem, dostał się na schody prowadzące do numerów. Sien i schody pełne były ludzi — wszyscy mówili o wypadku, w którym na schody prowadzące do numerów. Sien i schody pełne były ludzi — wszyscy mówili o wypadku, w którym na schody prowadzące do numerów. Sien i schody pełne były ludzi — wszyscy mówili o wypadku, w którym na schody prowadzące do numerów. Sien i schody pełne były ludzi — wszyscy mówili o wypadku, w którym na schody prowadzące do numerów.

— Oż to puszczał wszystkie! — slychał było głos gospodarza. — Dobry reputacyj będa miały teraz moje pokoje! Kto zdecyduje się najęć numer po niej! A pan gdzie się pchasz? — krzyknęła gniewnie na Prokopa, który przeciskał się do pokoju, rozsiewając wszystkie siłą dłońmi.

— Tam nie wolno! — dodała, chwytając go za rękę. — Zamknijcie, nie kazali nikogo puszczać!

— Prezel — ryknął Prokop, oddepchnawszy ją tak silnie, że się aż potoczyła i wdarł się do pokoju.

— O Boże! — jęknął operując się o ścianę.

Na kanapie leżała Nadieżda. Głowa jej była o parta o poduszkę, ubranie rozpięte na piersiach. Na koszu i na przesiadadle widąc było niewielkie krwa- we plamy. Ciało jej zakrzepło w konwulsiyjnym ruchu, a blada twarz wyrażała jakies gorzkie zdumienie.

— O parę kroków od niej siedział Wild.

Widocznie posiadano go na krześle. Głowa jego zwisała na piersi, ręce opadły bezwładnie. Zdawa-

— 253 —

także będzie zapłacone, tylko, żeby się nie ważyła tu pokazywać!..

Komisarz wzruszył ramionami i chciał oponować, lecz doktor pociągnął go za rękaw.

— Później — szepnęła, wskazując ze współczuciem na Wilda.

Komisarz z sekretarzem wyszli. Doktor również wyszedł za nimi.

Głęboka cisza zapanowała w pokoju.

„Nie upokorzyła się!” — myślał Mico, nie odwracając ani na chwilę oczu, od twarzy Nadieżdy. — „Głód... zły doradca” — powtarzał machinalnie, jak frazes wyuczony na pamięć.

Głuchy jęk wyrwał go w tej chwili z ciężkiej zadumy. Spojrzał na Wilda, w milczeniu zbliżył się do niego i położył mu rękę na ramieniu. Wild drgnął i szybko podniósł głowę.

— Oto — odezwał się urywanym, bezdźwięcznym głosem — mówiles „jutro!”. Widzisz, co ona zrobiła!

Z głębokim jękiem padł na kolana i z głosem, konwulsyjnym łkaniem przycisnął głowę do nóg Nadieżdy.

Słaby, zimowy promień słońca przedarł chmury i padł na bladą twarz zmarłej. Zdawało się w tej chwili, że brwi jej boleśnie się zsunęły i zacisnęły usta, a młoda zgnębiona jej twarz zdawała się pytać:

— Na co to wszystko? Po co tyle cierpień? po co?

Promień słońca zagaskł. I znów spokojnie leżała wybawiona od wszelkich mąk i cierpień, a u nóg jej rozpaczliwie łkał Wild, oplakując swe złamane życie.

K O N I E C .

Ostatni wyraz był napisany. Pióro położyła na stół, złożyła starannie list, wyraźnie wypisała na nim adres ciotki i przykleiwszy markę, wstała. Wzięła ze stołu lampę i pewnym krokiem wyszła do przedpokoju.

Martwa cisza panowała dokoła. Szła pocihu, wstrzymując oddech i przysłuchując się z natężoną uwagą. Wszystko spało. Tylko zegar swym monotonym odgłosem naruszał ciszę. Rzuciła nań spojrzenie. — „Wpół do czwartej! Jak późno!” Przyspieszyła kroku, otworzyła drzwi z przedpokoju do ciemnej kuchni i z niepokojem obejrzała się dokoła.

„Marty niemal Gdzie ona może być?”

Podniósłszy lampę nad głowę, natężyła wzrok i wreszcie dojrzała za kominem coś zwiniętego w kłębek. Podeszła bliżej. Na podłodze, na kawałku brudnego wołoku spoczywała Marta, w ubraniu, jak stała. Podłożywszy pod głowę jakiś węzełek, chrapała w najlepsze. Nadieżda postawiła lampę na kominie, schyliła się nad śpiącą i poczęła ostrożnie szukać jej kieszeni. Z niemałym trudem odnalazłszy taką, chciała już włożyć w nią list, gdy Marta skoczyła jak oparzona, siadła na swym barłogu i zaczęła coś głośno bełkotać.

— Cicho, Marto, cicho, to ja! — szeptała Nadieżda, zasłaniając jej usta ręką. — Włożyłam ci list do kieszeni.

Marta spojrzła bezmyślnemi oczyma.

— List?... wiem, wiem, skoro świt wrzucę do skrzynki — mruknęła i, poruszywszy wargami, znów opadła na swą improwizowaną poduszkę.

Niewinni winowajcy

32.

to się, że się zeształ odrazu o jakie lat dwadziesiąt siedział nieruchomo, z oczyma ukwionem w podłogę. Od czasu do czasu wstrząsał nim dreszcz; chwycił się wtedy za głowę, i szeptał cicho:

— Na co to, na co?

Przy stole siedział komisarz cyrkulowy i sekretarz i pisali protokół. Komisarz z ciekawością oglądał rewolwer.

— Tichy—rzekł. — Otóż to, co znaczy przypadek!... na dziesięć strzałów, raz się zdarzy że trafi tak celnie, prosto w serce...

— Nie kazałem przecie nikogo wpuszczać — zagrał surowo, lecz spojrzawszy na czerwono-siną twarz Micka, wstrzymał się i zamienił spojrzanie z obecnym tam doktorem. Obaj następnie spojrzeli na Wilda, a potem znów na Micka.

— Może także ktos z blizkich, — szepnął komisarz do doktora. — Wszystkie to jest bardzo dziwne — dodał, kiwając głową.

Micko nie ruszał się z miejsca.

Instyktownie zerwał z szyi duszący go krawat i nie spuszczał oczu z bladej twarzy Nadieżdy.

We drzwiach na wpol otwartych cisnęli się tymczasem widzowie. Wszyscy cicho szepkali między sobą, spoglądając na zmarłą.

— Jaka jeszcze młoda — mówiła jakaś kobieta — Co ją mogło popchnąć do tego!

— Zycie widac ciężkie miała... Coż z tego że młoda... Czasem i dla młodej śmierć lejsza niż życie!

— Podobno była zamężna!... A może miała i dzieci!...

— 254 —

— Gdzie mąż?... Pewno ją porzucił!...

— A czy to czasem nie ten, co tam siedzi strasznie jakoś zrospaczony.....

Kilka głów wsunęło się do pokoju.

— Zamykać drzwi! — krzyknął komisarz.

Rozkaz jego został natychmiast wykonany.

— Tu jest list, — odezwał się doktor, podchodząc do Prokopa. — Pan zapewne krewny, może pan zechce przeczytać....

Micko oderwał oczy od zmarłej i machinalnie wziął do ręki list. Na kopercie wyraźnym charakterem było napisane imię i nazwisko Wilda. Koperta nie była zapieczętowana. Powoli wyjął złożony we dwoje kawałek papieru, na którym napisane były następujące wyrazy:

„Spełnij moją ostatnią prośbę i pozwól ciotce mojej Irenie być przy Bazyłku. Wybacz mi, Nadieżda.”

Micko drżącą ręką złożył list.

— To do męża, — rzekł, wskazując Wilda. — A może jeszcze co jest? — zapytał, ciężko oddychając.

— Nie — odparł doktor — tylko jeszcze parę wyrazów, że nikt nie winien śmierci.

Komisarz, zebrawszy papiery, wstał i zbliżył się również do Micka.

— Gospodyni podała tu rachunek. Nadto trzeba by załatwić niektóre formalności. Jeżeli pan jest krewnym zmarłej, to...

— Dobrze, dobrze — przerwał mu Micko — załatwiaj pan wszelkie formalności... Za wszystko będzie zapłaconel.. Powiedz pan również gospodyni, że jej

— 255 —

A może ci będę przydatny.. Pamiętaj jak is? W drugim podwórzu drzwi na prawo, przez nie na trzecię piętro, na lewo.

Wild w milczeniu skłonił głowę i nie oglądając się wszedł w bramę. Micko przeszedł na drugą stronę ulicy i wszedł do restauracyi. Coś niewiele tam było. Tylko przy jednym z okien siedziało paru ludzi w długich surdutach, widocznie kupców czy mieszczan, przy obfitym samowarze. Za bufetem siedział gospodarz pograżony w jakichś rachunkach i grubem, czerwonym palciami, z trudnością kręślił cyfry na zmietym kawałku papieru. Dwa kelnerów snuło się z kątą w kącie bez zajęcia. Micko rzucił okiem na obecných, kazał sobie dać szklankę herbaty i usiadł przy stoliku przy oknie. Wyjąwszy z kieszeni gazetę chciał czytać, ale nie mógł. Co chwila poplądał ciekawie na drugą stronę ulicy i wyobrażał sobie, co się dzieje tam w tej izbie, gdzie wczoraj przyszedł ostatecznie do przekonania, że nastąpi chwila wystąpienia w charakterze postrednika między wojującymi stronami. Wesoły uśmiech blizszował w jego przywrzuconych oczach, pogodnie spoglądających na ulicę.

„Układy pokojowe potrzebują pewno z godziny” — pomyślał, spoglądając na zegarek. „A może nieda tak jej już dokuczyla, że podda się odrazu? Ale nie, to na nią nie patrzy. No, teraz będzie inną i może kaskawszem oczkiem spojrzę na pana Prokopa!”

Rozesmiał się mimowoli, lecz spostrzegł zdumiony wzrok przechodzącego garsona; zakrył twarz gazetą, udając bardzo zajętanego. Po chwili jednak pa-trzał znów na ulicę.

— 251 —

Nadieżda wzięwszy lampę, przyjrzała jej się uważnie; ona jednak spała już, głośno chrapiąc.

Cichemi krokami wyszła Nadieżda z kuchni i zamknęła drzwi za sobą. Szybko, nie oglądając się, przeszła przez korytarz i zbliżyła się do swego pokoju. Wzięwszy za klamkę, zatrzymała się, jak gdyby w niepewności. Po twarzy jej przebiegł jakiś cień; oczy skierowały się w jeden punkt, jak gdyby dostrzegły coś strasznego i niezrozumiałego zarazem. Wachanie trwało krótko. Drzwi otworzyły się i wnet zamknęły za nią. Głucho jęknął zardzewniały zamek i wszystko ucichło.

Szary, mglisty ranek nastąpił po wczorajszej niepogodzie. Mimo spóźnionej godziny, zdawało się że jeszcze niezupełnie rozedniało. Ołowiane chmury zaległy niebo i śnieg pomieszany z deszczem padać począł. Była już jedenasta, gdy Wild z Mickiem zajęchali karetą przed wysoką kamienicą na piętnastej linii. W bramie kamienicy i przed bramą na trotuarze stała gromadka ludzi. Dwie kobiety opowiadały coś otaczającym je słuchaczom. Podniesiony głos, żywe ich gesta, zdradzały wzruszenie. Słuchacze wzdychali, wzruszali ramionami, kiwali głowami; widocznie opowiadanie przejmowało ich do żywego.

— Poczekam tu w restauracyi — odezwał się Micko, wysiadając z karety i rzucając okiem na zebrałą przy bramie gromadkę. Wskazał przytem głową na przeciwną stronę ulicy, gdzie nad bramą dużego domu błyszczał jasno-błękitny szyld z napisem „Małorosyja.” — Tam z okna dojrzę, czy wyjdiesz sam, czy w towarzystwie. — Mrugnął okiem wesoło. —

— 250 —